

**MILJENKO STOJIĆ**

**KROPLA**

**Tłumaczenie: Ewa Klimeczek**

## WSTĘP

“dlaczego niepokój milczy, mógłby być dobrem złożonym w darze”

Cóż może skłonić młodego człowieka do tego, by w wieku dwudziestu lat spalić wszystko, co dotychczas napisał i przerwać pisanie? To prawda, były już takie przypadki, nawet wśród sławnych pisarzy, którzy zamienili pisanie na jakieś inne zajęcie lub spuścili na nie zasłonę milczenia. Są tacy – a byli już i wcześniej – którzy z różnych powodów wyrzekali się swoich dzieł, ogłaszając je potomstwem ciemności, tak jak to zrobił Ivan Gundulić. Pomijając spekulacje na temat motywów, które o.o. Miljenka Stojicia skłoniły do spalenia swoich “wczesnych prac” i dla których się zdecydował na dziesięcioletnie milczenie, zatrzymajmy nasze rozmyślenia na znanej maksymie Maritain’a o tym, jak trudno być poetą i jak trudno być chrześcijaninem i jak podwójnie trudno jest być jednocześnie jednym i drugim, z pewnością zaś po trzykroć trudniej jest być poetą i osobą duchowną.

Czy dehumanizacja sztuki, więc również literatury pod koniec XIX wieku i w naszym XX stuleciu doprawdy zdezorientowała pisarzy chrześcijan, pisarzy duchownych? Czy w ich oporze pozbawiła ich sił całkowita relatywizacja wartości ludzkiej godności i życia, pozostawiając na końcu samych w ślepej uliczce świata bez odpowiedzi, w labiryncie bez wyjścia, w zagadkach bez jakichkolwiek podpowiedzi? Uwzględniając obojętność dnia dzisiejszego, czy mogą liczyć, że ich słowa w ogóle będą usłyszane, ewentualnie zrozumiane i przyjmowane? Czy w ogóle spotkają się z oceną? Ich życiowe wezwanie, nacechowane znakiem duchowieństwa, jest wielkim ciężarem odpowiedzialności i ten, kto szanuje etykietę odpowiedzialności, nie może tylko tak napisać słowo-słowo, albowiem może ugodzić boleśniej niż jakikolwiek rodzaj broni.

Oprócz tego – to jest czas wizerunku, a nawet przemocy wizerunku, a więc i przemocy słowa jako bezpośredni skutek rzeczywistych, ale żalonych “przykładów fauny dziennikarskiej” (Ortega y Gasset) i różnych fałszywych prorocत्व.

Na tle chorwackim, we wzburzonych i historycznie decydujących dla całej wspólnoty narodowej czasach, o.o. Miljenko Stojić po dziesięciu latach powraca jednak do świata słowa, które wypływa z wiary, nadziei i miłości. Swoją pierwszą książkę nazywa znamiennej syntagmą *Na przekór wszystkiemu*, przeciwstawiając się obojętności i relatywizacji i publikuje w zeszycie *Nasze ogniska* w 1994. roku. Ze stanowiska chrześcijańskiego i franciszkańskiego duchowieństwa, przepojony intymnymi, konfesjonalnymi i poszukiwanymi sensami, zbiór ten jest bezpośrednim oddźwiękiem na ludzkie, hiobowe, trudne pytania i dramat i katharsis wspólnoty narodowej - szczerym, bezpośrednim i odważnym. Poeta otwiera drzwi i okna przed słowami, wersami i wierszami, w nadziei, że “życie ma sens / tylko w pewnej niepewności otwartości / cała reszta to tylko strach i oszustwo”. Z rozmyślań poety wątpliwość nie znika całkowicie, ale jest złagodzona przez jego modlitwę dobrego humoru. W specjalnym cyklu zbioru pojawia się cierpienie i dramat jego narodu, wyśpiewane w sposób o wyjątkowej wartości, z antologiczną pieśnią, ułożoną z niemalże uderzającą zwyczajnością – *Modlitwa z rowu*. W całym zbiorze występuje nowe uaktualnienie umbryjskiego Sirotana i jego siostry Klary, duch Asyżu, bezpretensjonalnej ludzkiej mądrości i gotowość, by na pytania, które się przed nami stawia, próbować odpowiedzieć “tak” albo “nie” - jak to nazywa Claudel - “jednym czystym tak i dźwięcznym nie”. Na zbiorze wierszy *Na przekór wszystkiemu* opiera się solidnie zbiór eseji *Te czasy*, poświęconych tym wszystkim, którzy honorowo walczyli o swoją ojczyznę. W tych obrazkach Stojić słowem prozatorskim świadczy o etyce odpowiedzialności, stawiając na pierwszym miejscu zawsze zaangażowane uczestnictwo w wojennej chorwackiej rzeczywistości i odrzucanie jej skutków. I znowu z zaufaniem, według słów psalmisty, “i choćbym miał przejść dolinę śmierci, nie boję się zła, bo ty jesteś ze mną”.

W tym samym roku pojawia się drugi tomik – *Pieśń bliskości*. Czystością słowa poetyckiego opiera się o zapisy *Tych czasów*, zwłaszcza o prozatorski zapis pod tym samym tytułem, mały medalion o jednym słowie, którego znaczenie jest niewyczerpalne, a zwyczajność niemalże przeźroczysta.

Nowy zbiór *Kropla*, który się właśnie otwiera przed czytelnikami, właśnie tak, jak kropla dobra, piękna i radości przenika z wierszy, przyzywając pokój i ciszę Medziugorja, góry Križevac i chorwackich krain w Hercegowinie. W tych wierszach zanika gorycz Hioba, podmiot liryczny jest spokojny, “ze spokojem w ręce”, niesie siebie na dłoni jak dar, wie, że wszystko może znieść. W świetle Bożym wszystko jest przykładne i zwyczajne, łatwiej przeczuć i odnaleźć ścieżkę pomiędzy różnymi wązami. Ze świadomością tego, iż szaleństwo krzyża zwycięża samą śmierć, niezależnie od tego, jak trudna byłaby ta *vallis lacrimosa*, nowy zbiorek wierszy Stojicia z pewnością otwiera nową kartę i nowy rozdział w jego poetyckich poszukiwaniach. W takim skupieniu, radosnej powadze i wierze jest wyśpiewany ten jego chrześcijański osobisty i chorwacki blues, jakiego do tej pory w jego poetyckiej i prozatorskiej twórczości nie spotkaliśmy.

Pięknie jest w powodzi jałowych rymowanek i konstrukcji postmodernistycznych spotkać naturalne, ludzkie i szanujące Boga słowo. To spotkanie jest jeszcze piękniejsze, gdy wiemy, że odbywa się w bezpośredniej bliskości wielkich nienawiści i różnych rodzajów przemocy, niepewności i wieloźródłowego strachu. Spotkanie z wierszami Stojicia rzadko pozostawia czytelnika obojętnym, jeśli ten przystępuje do ich czytania z otwartym sercem i dobrotliwym spojrzeniem. Tylko ktoś zaniedbany duchowo może przejść obok nich nie oglądając się lub z ironicznym uśmieszkiem, czy też obojętnie machnąć ręką.

Božidar Petrač

**DŁONIE SWOJE OTWIERAM**

## **DZIECKO SZCZĘŚCIA**

Nie wiem, czy za mną są wszystkie moje lasy  
nie wiem, jakie jeszcze głosy mnie przegonią,  
-wiem tylko, że Ty się mną zaopiekujesz, Panie,  
zaopiekujesz się tak, jak dziecko opiekuje się matką, właśnie tak

Często sobie wyobrażam, że jestem odważny i silny,  
a jestem kruchy i mały, należę do tych słabych,  
okłamuję się, by móc zrozumieć brzask,  
a wtedy jeszcze śpię i nigdzie mnie tak naprawdę nie ma.

Zwyczajność może mnie wyzwolić, wiem to.  
Pragnę być dzieckiem szczęścia, które się bawi całymi dniami,  
podczas gdy w jego myślach łamią się poważne pytania,  
te, które starsi z trudem mogą zrozumieć.

## **BIAŁE WIEŻE**

To nie ja szukam Boga swego i przyjaciela,  
to On szuka mnie wszędzie i o każdej porze.  
Nie zawsze jestem obecny, dziwnymi i trudnymi podążam drogami,  
a tak boleśnie jestem w sobie, we własnej duszy i oczach.

Na mnie spoczywa łagodna ręka Boga, doświadczyłem tego,  
tyleż razy wypłatała mnie z matni i głaskała.  
Nawet największy przyjaciel nie mógł tego dokonać,  
jedynie patrzył i strasznie się bał własnych łez.

Dobrze wiem, czym jest płacz, strach i bezradność.  
Ale czyż to ważne, czyż i inni tego nie doświadczają?  
Jesteśmy podróżnymi z rozmaitym ciężarem i zamiarami,  
każdy swój bagaż nosi i pod nim się ugina.

Postanowiłem, że wzniosę wieże białe i szczęście przywiode,  
do świtu pić będziemy z kielicha życia i odwagi,  
nic mnie nie może złamać, jakkolwiek by próbowało,  
oprócz, powiem wam w zaufaniu, mojej niespokojnej głowy.

## ZAPATRZONY W ŻYCIE

Przez okno patrzyłem na miasto,  
było podobne do wielkiego mrowiska,  
a wtedy miasto spojrzało na mnie,  
rozlało się moim krwiobiegiem i rozprysnęło:  
znów byłem chłopcem niewinnie zapatrzonym w życie.

Pamiętam, nigdy nie żądałem wiele,  
tylko ciepła, możliwości głębokiego, zdrowego śmiechu,  
satisfakcjonowały mnie rzeczy małe,  
poszukiwałem w nich duszy ukrytej,  
chciałem ją wynieść na słońce, ku radości wszystkich.

Dziś szczerze płaczę, odkupuję swą historię,  
cokolwiek by się wydarzyło, muszę pozostać taki sam,  
zobowiązują mnie do tego motyle, które łapałem.  
Dlatego rozegnam ciężkie, mętne obłoki,  
życiu kieruję długie, zuchwałe spojrzenie.

## **POKÓJ W DŁONI**

Mój pokój jest jak apteka,  
Starannie uporządkowane książki, wyczyszczona podłoga.  
Nie wiem, co to mówi o właścicielu,  
szkolne morały już zapomniałem,  
wy płynąłem na niespokojne wody życia.

Dzisiaj jestem jak wzburzone morze.

Mój pokój na poddaszu spogląda na niebo,  
zasłony nie ma, czysta wizja, tylko szkło przeszkadza,  
a tam w górze, między gwiazdami, mój wizerunek...  
Nie wiem skąd, lecz jest tam nade mną,  
stuka do drzwi Jezusa, drzwi mojego Przyjaciela.

Dzisiaj czekam na jakiś znak.

Otwierają się drzwi i mój wizerunek wchodzi.  
Długo go nie ma, ale nie dbam o to.  
Jak piasek w klepsydrę, we mnie wsypuje się pokój,  
gromadzi się na dnie serca, na dnie mej duszy, na samym dnie.  
Odchodzę ze swego pokoju, obdarzając niebo swoim wizerunkiem.

Chodzę wkoło z pokojem w dłoni.



## NADEJŚCIE MADONNY

Wszyscy razem klęczeliśmy w ławkach,  
a wtedy oni, wizjonerzy, wystąpili naprzód.

Cisza była wypełniona jak owoc granatu ziarnami,  
ich usta się żywo poruszały,  
niczym piękno oblewała ich radość,  
ktoś przyszedł do nich w gości, drogi i miły.

Tego popołudnia nie widziałem niczego,  
jedynie swe serce przełamywałem ciszą i spokojem,  
przetwarzałem je w przekonanie i znak  
Madonna tu jest, a ja być mogę, jeśli zechcę.

Na zewnątrz było dużo ludzi, dużo żywych opowieści,  
czułem, że wszystkich ich Madonna czule obejmuje rękoma,  
mówiły mi o tym uderzenia mojego małego serca.

## WEJŚCIE NA GÓRĘ OBJAWIEŃ

Idziesz powoli kamienistą ścieżką  
czujesz ostrość ziemi pod nogami.  
Nigdzie nie ma nikogo, tylko ty,  
niebo uśmiecha się do ciebie i jest w pobliżu.  
Na dłoni niesiesz swoje lata,  
to najpiękniejszy dar, jaki możesz ofiarować,  
rozumie go tylko Bóg i ci pełnego serca.

Na dole życie tętni jak mrowisko,  
odczuwasz je tylko fragmentem swego rozumu.  
Jesteś tutaj ze swym Bogiem, swoją Matką,  
jesteś dzieckiem spragnionym wiedzy i stęsknionym ciepła,  
wszystko, co już osiągnąłeś , to zbyt mało  
dla tej chwili szczęścia, iskierki w mroku.  
Nie obawiasz się, wiesz, że możesz znieść wszystko,  
dziś byłeś doprawdy sobą, tym właściwym.  
Zostań taki, by cię nie zdeptały te szalone czasy.

## OTWIERANIE

Okno się otwiera do wewnątrz lub na zewnątrz,  
doprawdy dziś nie wiem.  
Jestem zmęczony, a nie wiem dlaczego.  
Przeczytałem gazetę, skończyłem jakieś prace,  
męczy mnie to pytanie, w którą stronę otwiera się okno  
i pytam się, czy jestem sam,  
czy nurtuje to kogoś jeszcze.

Uwierzcie mi, wbrew zbliżającej się wątpliwości,  
jestem przekonany, iż jest ich jeszcze wielu,  
tylko czasami nie słyszę wystarczająco wyraźnie ich pytania,  
uciszyli się, schowali za murami wzniesionymi  
z piasku, deszczu i chybionych trafień.

Nie róbcie tak, drodzy przyjaciele,  
nie pytajcie mnie również jak.  
Posłuchajcie śpiewu ptaków, huku dział,  
zapachu wyzwolonej ziemi...  
i będziecie wiedzieć.

## POETA I JA

Nie wiem, czy jestem poetą  
i co to znaczy,  
jednak oni tak twierdzą,  
a więc krzyk mój nie był daremny,  
ktoś go usłyszał  
w swojej radości i swoim bólu.

Poprzez złudzenie różnych rzeczy  
uśmiecha się prawda,  
naszym jest zadaniem ją wypić  
jak młode wino jesienią,  
jak czyjeś spojrzenie we własnym mroku,  
abyśmy się ogrzali,  
abyśmy się odnaleźli.

Światło podróżuje poprzez noc  
do twojego i mojego przytulone oka,  
słysząc pieśń wolnością przepelnioną,  
otwierają się pozamykane okna  
w momencie stwarza się radość.

Czy jesteś szczęśliwy, poeto,  
kiedy w tobie widzą promień,  
który mógłby ciebie,  
który mógłby ich prowadzić,  
czy jesteś szczęśliwy, poeto,  
czy tylko uśmiechasz się z zakłopotaniem?

## CHWYTAM PIEŚŃ

Niewyspanie zaczął się mój dzień:  
musisz napisać nowy artykuł do gazety,  
przeprowadzić błyskawiczną rozmowę telefoniczną,  
przygotować się do wykładu,  
musisz... musisz...musisz...

Mój Boże, cóż to ja dzisiaj muszę,  
nie licząc chwycenia w locie pieśni,  
rozpoznania jej w mijającym czasie,  
w dziecku, płaczącym na środku ulicy,  
matce i ojcu ofiarnie poświęcającym życie.

Wersy są ciężkie jak pot rolnika,  
znacznie głębsze od jasności morza,  
kochają je wszyscy marzyciele,  
ludzie odważni, ludzie dumni,  
wszyscy ci, którzy stąpają krokami miłości.

Na stacjach, poprzez które pędzą pociągi  
w chłodne i zaśnieżone dni zimowe,  
pieśń życia splata się, splata,  
jej nici przędą przez powietrze,  
przed oczyma, które obserwują z uwagą.

Obwód nasz spłonął  
w gorączce fałszywych pragnień,  
tylko skomponowana inaczej pieśń  
uratować i wyleczyć go może.

Chwytam pieśń w locie, uparcie, długo,  
ona przechwytuje mnie, igrając się, bawiąc się.

## **SŁOWA**

Nienawidzę telefonu, nienawidzę listów,  
najbliższe są mi słowa  
wypowiadane twarzą w twarz  
gdy obejmie je czas,  
pozostają, jeśli były prawdziwe.

## MOJE TWARZE

Ja mam sto twarzy,  
i sto twarzy jest moich,  
gdyż duszę mą wiatry przewiały,  
wywołały mój płacz i śmiech,  
opowiadały mi o nienawiści, szeptały o miłości.

Dobrze – myślę – daję sobie radę,  
a jednak czasami, jak z zasadzki,  
nagle pojawia się pytanie,  
którą z tych twarzy jestem dzisiaj,  
który ja to ten prawdziwy?

Trudno znaleźć odpowiedź,  
może po prostu jestem tym, który ma siłę,  
otworzyć własne mury obronne,  
tak, abyś ty odnalazł się we mnie,  
a ja w tobie?

Twierdzę - być może!

## **JEST COŚ**

Życie płynie swoim tokiem,  
tym zwyczajnym, codziennym,  
słucham go w sobie, sam.

Przeczuwam, jest we mnie coś niebezpiecznego.

W wiersz się wlewa rzeczywistość,  
ja ją wpuszczam, zanikam,  
otwieram walizkę rzeczy ukrytych.

Doprawdy, jest we mnie coś niebezpiecznego.

Jednak to lubię – jak powietrze, którym oddycham  
i nie odpowiadam na uwagi,  
że trzeba się pilnować i czuwać.

Jest we mnie coś niebezpiecznego.

Nikogo nie wołam, a przynajmniej się staram,  
każdy sam przychodzi, jest rozpoznawany  
i wtedy stajemy się wierszem, szeptem.



## I JA JESTEM TYLKO CZŁOWIEKIEM

Tego dnia, prócz wspomniania pociągów,  
które bezczelnie odjeżdżają na południe,  
zwalczając chłód mojego serca,  
tego dnia, wypełnionego ciepłem  
pomimo nudnego deszczu,  
mojego zamglenia i wątpliwości,  
tego dnia dowiadywałem się,  
że i ja jestem tylko człowiekiem.

Porozbijały się moje światy,  
wznoszone niekiedy powoli,  
niekiedy ukradkiem w pośpiechu.  
Byłem ogołocony do szpiku,  
tego ciężkiego punktu,  
w którym radość się miesza z bólem.  
Nowe strony  
zapisywałem w księdze życia  
czując oddech wiatru na twarzy.

Nie jestem czymś więcej niż źdźbło trawy,  
ktoś musi mnie obronić,  
wziąć pod opiekę,  
musi, bo i ja jestem tylko człowiekiem,  
który się błąka po tej ziemi,  
dom mój daleko,  
liczne do niego prowadzą drogi,  
jestem tylko człowiekiem,  
a to takie trudne.

## **BLUES DLA SIEBIE SAMEGO**

Pewnego dnia w stronę nieba aniołowie mnie poniosą  
będą mieć lekkie skrzydła, z mych dobrych uczynków utkane,  
(mam nadzieję, że zgromadzę ich dosyć)  
polecimy nad tą ziemią, patrząc na nią ciepło.  
Nie wiem, czy odnajdę swą małą Chorwację,  
ale będzie w mym sercu jak życionośne uderzenie.

Dlatego, gdy ten czas nadejdzie, przygotujcie dla mnie flagę,  
połóżcie ją na mnie, by była mym adwokatem.  
Wiem, że z wielu powodów Bóg ma do niej słabość.  
Po pożegnaniu zdejmijcie ją z dostojnością i złością,  
tak, jak to robili wielu innym w ciągu tych lat.  
Ich zamiary są głęboko również w moim sercu.

Niech zabrzmi blues przy ustnej harmonijce,  
Ciężka ta łez dolina, wiem, lecz zwyciężalna.  
Wieczorem trzeba umieć odpocząć od dziennego skwaru,  
przypomnieć sobie Galilejczyka , który uczył swych rybaków.  
Gdzieś tutaj jest i teraz, gromadzi swoich uczniów,  
byle tylko moje drzwi nie były zamknięte, a okna zaciągnięte.

## **KTOŚ PRZYJDZIE**

Zapal ogień, jeśli dni są chłodne  
i coś cię ściska w gardle,  
ktoś bliski przyjdzie do ciebie, czekaj na niego.  
Może będzie pijany winem,  
wyniszczony narkotykami, rozczarowany ludźmi,  
może będzie piękny i sławny, któż to wie,  
przyjdzie, zapal dla niego ogień.  
To są okropne czasy,  
ponieważ mało jest tych,  
którzy umieją zajrzeć w twoją duszę.

Pozwól sobie być innym,  
zarzuć wyniośle swój stary płaszcz,  
poniechaj biesiad i pierwszych miejsc,  
to nie dla ciebie, to jest zbyt puste,  
ty czekaj i patrz, ktoś przyjdzie,  
piękno nigdy nie zostało samo.

## **DOBRANOC, BOŻE**

Leżę sam w ciemnościach,  
na dworze znów deszcz bębni po dachu,  
życzę Ci, Boże, dobrej nocy.

Mój dzień był męczący,  
doganiałem go, doganiał mnie,  
nie mogliśmy bez siebie nawzajem.

Były i niewłaściwe kroki,  
proszę Cię, zapomnij, bądź przyjacielem,  
wiesz dobrze, że sam nie daję rady.

Nie wiem, czy doczekam świtu,  
a jednak życzę Ci, Boże, dobrej nocy,  
zatapiając się w sen i czekając gdzieś na przebudzenie.

## KRUCHOŚĆ I SNY

Słyszę twe łzy, które chcesz wypłakać,  
odbijają się w mym sercu, spadają mi na dłoń,  
słyszę twe łzy, które podarował ci ten czas,  
dotykają wszechświata, bawią się z gwiazdami.

Kim jesteś ty, kim jestem ja w tej dolinie łez,  
może promieniem, który ukazał się niewidomemu,  
kim jesteś ty, kim jestem ja w tej dolinie radości,  
może płatkami kwiatu, które nie boją się siebie?

Jak w kruchości odnaleźć bogactwo,  
przemienić sny w rzeczywistość,  
jak w kruchości zabłysnąć siłą,  
odnaleźć wolność w każdej chwili?

Odpowiedzi są trudne, słucham śpiewu łez,  
one otwierają mnie, one otwierają ciebie,  
życie leży na dłoni jak zaspany klejnot,  
nie wolno mi go zranić, nie wolno ci go zranić

## MOI DRODZY GOŚCIE

Pieśń tę dawno już zacząłem w ten sposób  
(gdy jeszcze jako chłopiec marzyłem o morzu i ludziach):  
przyglądam się agawom miękkim południowochorwackim przedwieczorem  
rozkwitły na przekór jałowej glebie, pełne barw i śmiechu,  
(dalej kontynuuję w czasie teraźniejszym, dlaczego nie),  
ty powracasz do swych wspomnień, warstwami lat pokrytych,  
przyjaźnie i z zaufaniem dopuszczasz mnie do nich,  
miejscowe skały i powietrze noszą ich zapach, widzę to po tobie  
nie najlepiej – wydaje mi się – znajduję się tutaj,  
usiłowałem zapomnieć chwile poznawania  
znaczenia radości, znaczenia pełni bólu,  
a pytałem również, czemu zawdzięczam uczestnictwo w tej chwili,  
kiedy ty przemierzasz głębię swojej ciepłej duszy.

Powiem ci szczerze, byłoby ci dużo łatwiej, gdybyś był jak inni,  
ale ty jesteś taki i to niczyja wina, że widzisz minione rzeczy,  
wytrzymaj na tym powietrzu, przepelnionym zapachami przeszłości,  
wytrzymaj i nie pytaj, dlaczego, morze i statki ci nie powiedzą,  
również ja tego nie zrobię, kiedy powoli schodzimy w stronę miasta,  
popatrz na tę latarnię, co światło poprzez mrok rozrzuca,  
jest taka ku radości wszystkich, którzy płyną w jej pobliżu.

To cierpka odpowiedź, wiem, ale innej byłoby szkoda,  
tylko ten, kto podróżuje, jest zdolny poznać, co w nim tkwi,  
dlaczego milczy niepokój, mógłby być dobrem złożonym w darze.  
Takich zawsze próbuję pięknie ugościć, gdy nawiedzają mój niedostatek,  
dzielimy między siebie kilka chwil i to nas ubogaca.

**IDĄC PRZEZ DESZCZ**

## OTOCZAK

Piękno rozlane w oczach,  
piaszczysta plaża wymytych kamieni,  
trwa długo wyczekiwana chwila.

Biorę jeden otoczek, badawczo,  
potem moja ręka odrzuca go daleko,  
on przeskakuje, przeskakuje, nagle znika.

Następuje cisza, przerywana śpiewem świerszcza,  
domy rozlały się w dolinie, żaden z nich nie jest mój,  
stopy zanurzają się w piasku, nie odwracam się.



## KOGOŚ MIEĆ

Miażdżył nas czas i okoliczni ludzie,  
kradliśmy życie wytrwale, szalenie i entuzjastycznie,  
nic innego wtedy nie pozostawało,  
wszystko, co nasze, było daleko, tylko my byliśmy blisko.

Jak zapomnieć piasek pustyni,  
stada Beduinów i tabory, pełne życia,  
czy ktokolwiek rozumie, co to znaczy pić z kimś herbatę,  
z kimś, kto cię widzi po raz pierwszy i ostatni?

Nie mam nikogo, komu mógłbym to wszystko opowiedzieć,  
może tylko tobie, jeśli i ty kraść życie umiesz,  
dosłyszeć szept szczęścia poprzez wycie wilków,  
wszystko to czynić tak, by wyglądało naturalnie, choć takim nie jest.

## WAGA SŁÓW

Popołudnie oddycha ciszą,  
kiedy rozmyślam o wadze słów książkowych,  
mierzę je w ręce przyjaźnie,  
właśnie tak, jak je i składam.

Dostrzegam, że ich waga nie jest taka sama  
w twoim i moim odgadywaniu,  
podpowiadają mi to twoje oczy i mowa,  
choć nic tak znacząco nie ulega zmianie.

Nie znam odpowiedzi, chyba że jest nią to,  
iż różne się drogi kryją za tymi słowami  
i dlatego nie jest niczym dziwnym,  
różna ich waga w różnych rękach.

Kusiły mnie ziemie dalekie i różne,  
zwalczałem je, niektóre nawet lubiłem,  
teraz jestem tylko poetą, być może, ubogim,  
który się ośmielił zachowywać zgodnie z sobą.

## ZAZGRZYPIAŁY DRZWI

Zazgrzypiały drzwi, uderzone wiatrem,  
mało kto wie, kiedy zostały zrobione,  
teraz się trzymają na zardzewiałych zawiasach.

Kiedyś nimi ktoś wchodził,  
pełen snów, miłości i bólu,  
ktoś wiódł za nimi swoje życie,  
zupełnie jak ty i ja.

Ten ktoś zginął o świcie,  
powiedzieli mi o tym w wiejskiej piwnicy,  
wywiedli go ludzie o czarnych twarzach i duszach,  
podobnie jak wcześniej jego najbliższych.

Nie wiem, czy wiedziała o tym para młodych,  
oni, zakochani, trzymali się za ręce,  
drzwi zazgrzypiały jak głos, jak ostrzeżenie,  
tych dwoje zdecydowanie kroczyło naprzód.

## NARODZINY OJCZYZNY

Modlitwa księdza przybliżała niebo,  
salwa była znakiem rzeczywistości,  
pewnego żołnierza chorwackiego składali w grobie.

Żona jego w żałobie całuje ból odważnie,  
jak winorośl szukająca życia otoczyły ją dzieci,  
ludność wstrząśnięta, bogatsza o myśli wspólne.

Flagę wzięli powoli i z miłością,  
w powietrzu drżała myśl,  
że to ojczyzna rodzi się ze śmierci i popiołów.

## **MODLITWA ZA MÓJ NARÓD**

W te dni, Panie, dotknij mojego narodu,  
wylecz go silną swoją prawicą,  
pustynią błąkał się długo, ciężko i boleśnie,  
jeszcze są na nim widoczne ślady,  
nie miej mu tego za złe, nie odrzucaj go.

I nie poczytaj mi za złe, że tak się zwracam do Ciebie,  
Testamenty są oba we mnie, Stary i Nowy,  
próbuję się pogodzić, wznieść pięknie swoją twarz,  
nie jest to łatwe, często głodne wilki wyją,  
nie mogę dopuścić ich do siebie, ani do swojego narodu.

Wierzę w Twą mądrość i czyste serce,  
będziesz w stanie zrozumieć łagodne chorwackie drzenia,  
nie pozwól, by kiedykolwiek się ugasiły, nich płoną,  
bez nich muzyka tego Twojego świata byłaby uboższa,  
Twoja osoba smutniejsza o niesforenego swego przyjaciela.

## NIE CHCIAŁBYM

Podczas tych nieszczęsnych majowych dni  
również powietrze było zdławione złem,  
jak gdyby nie wystarczyły cztery lata  
wystrzałów, krwi, łez i krzyku.

Zwycięzcy krwawo świętowali, według nich – zwycięstwo,  
prowadzili ludzi rzędami, bezwzględnie,  
krajobrazy dziewiczo niewinne stawały się miejscem śmierci,  
ptaki, oniemiały, patrzyły, co się dzieje,  
i skrzydłami powstrzymywały serce,  
by nie pękło, nie wyskoczyło.

Ci, którzy na kuli ziemskiej przejęli władzę  
bezwstydnie umywali od wszystkiego ręce  
i stwarzali bajkę o sprawiedliwości, o zwycięstwie.

I sporo moich braci i sióstr  
skończyło na Drodze Krzyżowej, bez sądu,  
później zabroniono wymawiać ich imiona.  
Tylko w chwilach pewności, w domu  
(przynajmniej tak sadzono)  
mówiono, że jeszcze żyją  
wydaje się, że widział ich ten i tamten  
w tym i tamtym dalekim, obcym mieście.

A ich wciąż nie było!

Dziś znowu jest maj,  
lub miesiąc jemu podobny  
i znów giną moi bracia i siostry.

Podobnie jak kiedyś, przed pięćdziesięcioma laty,  
również dzisiaj ci sami bezczelnie umywają ręce.

Nie chciałbym zakrzyknąć nienawiścią, Boże!

Krzyczę wolnością  
i istnieniem, i bystrym spojrzeniem,  
w którym się będą przeglądać ci,  
co je stracili w żenujący sposób.

Jestem słaby,  
nie pozwól mi krzyknąć nienawiścią, Boże,  
tego dnia majowego  
lub dnia miesiąca takiego jak maj.

## **OBRAZ**

Spokojnie i nagle przeszedłeś  
od tej chwili do swojego obrazu na ścianie.

Wprawili cię w ramę,  
a ty rozbijałeś wszystkie ramy,  
walcząc o swoją Chorwację.

Twoje dzieci mówią, że nie umarłeś,  
tylko przeniosłeś się do wieczności.

Przypominaliśmy sobie ciebie z powagą,  
stojąc tego dnia w ciszy,  
wspominaliśmy twoje zasługi i winy.

Zniknąłeś jak błysk, jak ulewa, jak

Sfotografowali cię niewiele wcześniej,  
a nic o tym wszystkim nie wiedzieli.

Tylko Chorwacja wiedziała.

## **TWOJA RÓŻA**

Na drodze róża  
czerwona jak krew.  
Ciebie roznieśli.

Kurz i stuk kroków,  
modlitwa i gwar.  
Popołudnie się ślizga powoli.

Wszyscy przeszli,  
nikt się nie pochylił.  
Twoja róża śniła.



## ŚWIECE NOCĄ

Przez rzeńską noc hercegowińską  
widzę zapalone na wzgórzach świece.  
Zdają się być światłami miasta,  
tyle, że spokojnego i zamkniętego w sobie.  
Wiatr się zabawia ich płomieniami,  
a za każdym z nich stoi jedna historia,  
ta cierpka, hercegowińska i chorwacka.  
Noc schodzi i wszystko w ciemność owija,  
tylko świece drgają, tym mocniej, im noc bardziej gęsta.  
Rozpoznaję, że było tak zawsze.  
nawet wtedy, gdy nas budzili o świcie  
i prowadzili do swych barłogów smutnych i szarych.  
Wtedy płonęły świece w sercach matek,  
w sercach wszystkich, którzy o tym wiedzieli.  
I noc zmieniała się w dzień,  
a dzień – w nas.

## SZUKANIE DNIA

Ta noc była piękna  
jak wychodzenie bosych stóp na deszcz,  
ta noc była bolesna  
jak pragnienie gwiazd dalekich;  
noc poznawania własnych granic,  
niemożności uwolnienia ducha od ciała,  
noc, kiedy ustają wszystkie wojny  
i wszyscy żołnierze wracają do domów.

Mądrze było (mam nadzieję)  
szukać dnia ciężką nocą,  
wiedzieć, że gdzieś jest osiągalny,  
jeśli tylko tego pragniesz,  
mądrze było (mam nadzieję)  
nie należeć do siebie,  
a jednocześnie wtedy osiągnąć  
taką pełnię i całość.

## TO NIE CZAS NA ŁZY

*Ojcu Pero*

Niedziela, Jerozolima zalana słońcem,  
leżysz w łóżku na Górze Oliwnej.  
Lekarze powiedzieli, że to koniec.  
Patrzę na niebo, patrzę na ludzi,  
któż zrozumie udękę jednego Chorwata?  
Przyprowadzam ci naszych przyjaciół, drżących i dobrych.  
Ich ręce są pełne marcepana i kwiatów.  
Nie rozmawiamy o tym, co nam ciąży, zachowujemy się jak zawsze,  
a powietrze pełne niemocy, możesz ją krajać nożem.  
Przemknęły dni jak książęta doliną,  
zostało ich już niewiele, masz tego świadomość.  
Nie spędzasz ich na płaczu, spędzasz je na życiu,  
uczysz nas słońce w pochmurne dni dostrzec.  
Słuchamy twych słów i każdy je rozumie po swojemu.  
Marcepan kruszą, rozdają, to nie czas na łzy,  
czekają nas jeszcze drogi dalekie, ciebie nie będzie,  
zostanie wspomnienie kruchości i łagodności,  
wspomnienie siły, gdy ścisną chłodne dni.

## CZAS BÓLU

Przeładasz się w lustrze,  
obraz ci umyka,  
przytrzymujesz go palcami,  
nie chce się zatrzymać.  
Wszystkie sukcesy to przeszłość,  
teraźniejszość jest jak mgła,  
nadszedł czas bólu,  
wśliznął się bez pytania.  
Miotasz się jak lew,  
chcesz wyskoczyć z klatki,  
trudno to osiągnąć,  
ale wiesz, że musisz:  
przy wyjściu płonie wolność.

## LIST

Powierzyłbym ci coś, tak w zaufaniu,  
w te zimowe dni czuję się zmęczony.  
Nie mogę napisać ani jednego wersu,  
jak szpieg boję się zdań.  
Czas mija, ja go pozdrawiam bezgłośnie,  
spotkamy się jeszcze, wiem o tym,  
i dlatego lepiej zostać przyjacielem i bratem.

Być może u ciebie wszystko w porządku, a może i nie.  
Wybacz, że zacząłem od opowiadania o sobie.  
Wszystko jedno, jedziemy na tym samym wózku  
i kroczymy takimi samymi ścieżkami, zabłoconymi i jasnymi,  
które podepczemy, które będziemy wspominać?

Nie musisz mi odpowiadać, te słowa są nieme,  
tylko ich wysłuchaj w ciszy swojego pokoju.  
Później możesz o nich nawet zapomnieć, jeśli zechcesz.  
Kiedy je usłyszysz, nie zawiadamiaj mnie o wyjściu,  
gdy się spotkamy, poznamy wszystko bez słów.

## STANOWISKO

Pytali mnie, ile sprzedałem książek.  
Czym im się zrewanżować za tę bezczelność,  
kto ich nauczył, że książkę można sprzedać,  
czyżby była warzywem na jakimś zapadłym targowisku?

Niezmierzalne są chwile przeszukiwania siebie,  
tak jak wzrost rośliny na pustyni,  
tylko niepoważny ślepiec myśli, że widzi,  
pijany kierowca, że pewnie i doskonale prowadzi.

Uczucia są kruchą pajęczyną,  
po których jednak pająk się ślizga niestrudzenie,  
różnicą jest tylko to, że nie ofiary ich interesują,  
a jasność, bystrość życia i ciepło dziecięcego oka.

## **KROK**

W tych dniach zagrażają mi białe ściany szpitala,  
a moja młodość jest roziskrzona i niespokojna jak sen.

Dzień dobry, mówię do nich i się uśmiecham,  
odpowiadają mi ze zmieszaniem, zamykają się w sobie,  
są niewyspanym przechodniem na przystanku tramwajowym.

O nie, nie bójcie się mnie, przynoszę wam pokój,  
światłom waszym nic nie zrobię, one są potrzebne.

Przespaceruję się do pierwszego rogu ulicy, do wspólnego telefonu,  
wszystkim, których nazywam swoimi, powiem te same słowa:  
dziś wolność ducha się oferuje jak gorące kasztany.

## **MOJA WIELKANOC 1996.**

W Wielki Czwartek przypadkowo wszedłem do świata nieznanego,  
poznałem, jakim skarbem jest zdrowe ciało.

W Wielki Piątek bezradnie leżałem w łóżku,  
pomagali mi dobrzy znajomi po lewej i prawej stronie.

W Wielką Sobotę patrzyłem tęsknie w stronę okna,  
kiedyż pod nim stanę, kiedyż zobaczę wiosnę.

W Wielkanoc zrobiłem pierwsze kroki, słodkie jak sen,  
powróciło dzieciństwo, wszystko to chciałem wykrzyczeć.

Oto teraz rozpoznaję zaufanie, jakim mnie obdarowano,  
próbuję je zachować, na przekór chwilowym obłokom.



## **ODPOCZNIJ, ODPOCZNIJ**

Na dworze kwitną drzewa, jakby obsypane śniegiem,  
to już wiosna, przyjacielu, ktoś bliski rzekłby do mnie,  
lecz jego nie ma i ja leżę w łóżku.

Tak to już trwa dni kilka w tym przechodnim pokoju,  
tylko umywalki dotykam palcami i wiem, że jest dobrze,  
skoro woda nigdzie nie uciekła, dlaczego miałaby wiosna?

Jeszcze się przespaceruję w cieniu drzew wiśniowych,  
pobawię się z dziećmi, "poważnie" porozmawiam ze starszymi,  
ale na razie odpocznij, odpocznij, szepczę do siebie prosząco.

## **GOŁĄB I CZYJAŚ RĘKA**

Na oknie po drugiej stronie ulicy widzę gołębia,  
sfrunął tu znienacka, pełen ruchu i życia.  
W pewnej chwili otworzy się okna,  
wyjrzała czyjaś ręka, sypiąc okruszki chleba.  
Gołąb dziobał, dziobał, nie bał się.  
Chciałem zobaczyć również twarz, ale jej nie było.  
Czy to twarz mężczyzny, kobiety, młoda, czy stara,  
tego nie wiedziałem, chociaż chciałem wiedzieć.  
Jak gdyby ani białego ptaka to nie interesowało.  
Albo, być może, tak właśnie jest?  
Wiem, że przyleciał i nazajutrz, z pewnością i dziś przylatuje,  
nie wiem tego wszystkiego, wkrótce się oddaliłem.

## **BEZ ŁEZ, PROSZĘ**

Z mojego powodu nigdy nie wylewaj łez, proszę cię  
już dosyć ich przelano w tych ciężkich czasach.  
Ty się tylko szarpnij, odważnie, jak lew, świadomie,  
na przekór wszystkim wiatrom i przypadkowym przechodniom.  
Cokolwiek by mi się przydarzyło, pójdziemy razem,  
będziemy zrywać kwiaty rozsypane na łąkach.  
Później w cieniu zaśpiewamy piosenkę,  
zapomnimy o przeszłości jak o pajęczynie.

Dziś wieczorem mówię ci to wszystko, bo jestem słaby,  
trzęsą mną różne myśli, chciałyby nade mną zapanować.  
Ciało nagle się stało bezsilne i ociężałe,  
a duch chciałby się wznieść, tyle jeszcze tego zrobić.  
Łamię się plany w mych rękach jak dzień wieczorem,  
a ty błyszczysz, nie chciałbym, byś tak po prostu zgasnął.  
Dlatego cię proszę, wysłuchaj mnie, nie jest ważne usprawiedliwienie,  
niechaj się wszystko odbędzie cicho, bez łez, tak jak w najlepszych czasach.

## **KIEDY NIE ZNASZ ODPOWIEDZI**

Wiatry jęczały, mrozy ścisnęły,  
nie dbałem o to, torowałem swą drogę,  
wierzyłem w piękno, uścisk dłoni  
siebie rozdawałem jak ziarna granatu –  
wyniośle, soczyście i jasno.

Nie interesowało mnie, kto mnie otrzymywał,  
komu byłem potrzeby jak kropla wody,  
tylko nieustannie rozdawałem siebie  
z uśmiechem, łagodnym i długim spojrzeniem,  
odnajdywałem w tym ciepło i głębię,  
świadomość, że jest sens iść, tylko iść.

Dziś siedzę pod dachem jakiegoś domu  
otaczają mnie książki i wspomnienia,  
te ze stron dalekich i różnych,  
męczy mnie pytanie, czy trzeba uwalniać piękno,  
czy czuwać nad nim jak strażnik gorliwy.

Nie znam odpowiedzi, trochę jestem zmęczony,  
myśl, że trzeba też umieć przyjmować, nie daje mi spać,  
tak się staje rzeką, która powoli spieszy do ujścia,  
kiedy na dworze jęczą wiatry i ścisną mrozy nieprzyjazne.

## CZYJE TO MARZENIA

I dzisiaj jestem sobą, jak wczoraj,  
bez względu na to, że w twoich marzeniach  
nazywam swą nową książkę  
*Moje gorycze*

Nie zamierzam tu układać swego bólu,  
to czasy przeszłe dokonane,  
trzeba się wznieść w stronę odważnych chwil,  
zniewolić je w sobie i nieść, nieść,  
wypić pijanie do końca.

A ty mówisz, że śniesz *Moje gorycze!*

Boże, któż o tym marzy?

## KONFRONTACJA

Hotelowy pokój, czas zupełnie nie ważny,  
swoją część bezbrzeża przeszukujesz wzrokiem.  
Nie przejmujesz się tym, oni wszyscy nie są ważni.  
Płoniesz jak zapalka, kiedy chce rozpalić ogień,  
coś chce w tobie krzyknąć, może tchnienie lat.  
Tak naprawdę to ich nie liczysz, są wszystkie takie same,  
różni je tylko siła twojego płomienia,  
to, czy umiesz je ścisnąć mocno między ułomnymi palcami.

Wiem, jesteś prochem ziemi, który wiatr roznieść może,  
współczuję ci, jeśli tego potrzebujesz.  
Raczej jednak to wszystko zapomnij, tak będzie lepiej dla ciebie,  
gdyż zawsze jest coś, czego jest żal, lub tak się myśli.

Odnajdź powody radości w myślach i modlitwach,  
wtedy usłyszysz pieśń pełną życia, posłuchaj jej,  
zagra dla ciebie na falach, znanych tylko tobie.

**PIĘKNO, POWIEDZIAŁEM**

## KROPLA

Na mojej dłoni spoczywa kropla,  
przyniósł ją ten szary deszcz,  
czas się zatrzymał i obserwuje z uwagą.

Ona lśni tysiącami barw  
żrenicy mych oczu dotyka  
i spuszcza się ku sercu.

Trzeba jej tylko pilnować  
traktować ją łagodnie,  
może jeszcze kiedyś wróci.

Krucha jest, jak i całe piękno,  
nie wolno ci jej spłoszyć,  
zostaw dla niej otwarte drzwi.

Może dalekie będą twoje drogi,  
przypomnij sobie o niej, gdy będą cię kusić,  
niech będzie dla ciebie światłem w mroku.

Rozpoznaj ją, gdy znów ją zobaczysz  
otworzy na ciebie swą szlachetną duszę  
wtedy będziesz inny, będziesz lepszy.



## RANEK

Filizanka do połowy wypitej herbaty na nocnym stoliku  
jest obrazem tęsknoty za życiem, za czymś pięknym.  
Dojdzie do spotkania, wyczuwa się to jak tchnienie wiosny,  
rozleje się trochę po codzienności, po tych szarych czasach.

Słuchawka telefonu jest odłożona tylko w połowie,  
na pewno ktoś dzwonił, wpadał w marzenia.  
Wiem, że to był przyjaciel, a nawet ktoś bliższy,  
był tym, czego pragniesz, rzeczywistością w znaku złudzenia..

Oleistym morzem do celu powoli ślizga się barka,  
a ono ją miłuje, jak muszla z perłą otwiera się na nią.  
Dziś rano wszystko jest nierzeczywiste, wiersz w wielkim stylu,  
tylko po to, by potrwać, zostawić znak, niezłomność i pokój.

## MOZAIKA

Nie masz dość czasu, by od razu cały obraz namalować,  
jedynie we fragmentach przeczuwasz jego kształty.  
Są zebrane w różnych krajach i czasach,  
a jednak osnowę mają taka samą: powoli układają mozaikę.

To długotrwałe zadanie, wymaga delikatnych palców,  
wlewa duszę w formy nietrwałych materii,  
kto tego nie umie, nie zrozumie też wieczności.  
Niebiańskie się przez nas przelewa w słabość codzienności,  
by pewnego dnia wrócić do siebie nienaruszonym.

## **OBRAZEK**

Morze się marszczyło, bo mu było chłodno,  
a mewy jednak zlatywały, wytrwale i dzielnie,  
na otwartych wodach nie było statków, ani rybaków.

Odczuwałem serce morza, serce swego ciała,  
na przekór wszystkiemu jak kwiat zapachem były wypełnione.

Pragnąłem, by to morze mnie objęło długim uściskiem,  
chciałem je przygarnąć uściskiem czystym i bystrym,  
żrenicami się swymi zatopić w bezmiar, w spokój.

Być może wszystko byłoby inne przy zanurzeniu się w siebie nawzajem,  
mieszaniu swych światów jak najpiękniejszych zabawek.

## **DZIŚ SĄ TWOJE URODZINY**

Uniosły się wiatry nad naszym małym miastem,  
kuszą je, podchodzą, mocują się z nim,  
a ty masz dzisiaj urodziny.

Zapalasz świece, jest ich wiele w twoich oczach,  
tak mało w twoim sercu, są złudzeniem i pajęczyną,  
wszystko jest rzeczywistością, a jednak nie jest.

Myśli twe niekiedy dalekimi morzami płyną,  
zazwyczaj milczysz, gdy nie rozumieją ich inni,  
nie wszystko jest dla wszystkich, powtarzasz za głosem znanym.

Dziś są twoje urodziny, jak pięknie,  
wiem, że powstrzymasz wiatry, że zawołasz:  
urodziny ma każdy o dobrym sercu.

## CHŁOPAK I MARCEPAN

Stał chłopak pośrodku ulicy  
pełnej życia, ludzi i historii,  
w rękach trzymał marcepan  
kruchy, delikatny i miły.

Patrzył na niego jak na skarb  
dotykał łagodnie swą duszą.

Niespodzianie otrzymał go w prezencie  
i ucieszył się z niego jak z dobrego przyjaciela.

Przechodzili ludzie, potrącali go,  
nie zauważał niczego,  
przebywał we własnym świecie,  
gdzieś tam daleko, daleko.

Kiedy już noc zaczęła zapadać,  
przepełniony pięknem i dobrem,  
przygładził ręką rozwichrzone włosy  
i poszedł ulicą, nieobecną i pustą  
z marcepanem w drżącej ręce.

## PIGWA PACHNĄCA

Budzisz się nocą mroczną i późną,  
a oto pigwa na twym biurku pachnie.

Otrzymałeś ją pewnego dnia jako dar z południa  
bezmyślnie położyłeś przed sobą i zapomniałeś.

Mnożyły się dni i godziny, a pigwa pachniała,  
rozpoznałeś ją niespodzianie, zadziwiłeś się.

Była tutaj, jak rzeczywistość, wiersz, opowiadanie,  
nie narzucająca się w swym dostojeństwie i pięknie.

Spoglądałeś na nią, pełną słońca i tajemnic muszli,  
wysłuchiwałeś jej i czasami opowiadałeś o sobie.

Stała się cząsteczką nieba w trudnościach,  
osłoną, którą delikatną swą duszę omotałeś.

Zaprzyjaźniliście się i wiedzieliście, jak niewiele potrzeba,  
by być szczęśliwym, dotknąć najczulszej głębi siebie.

## **BRZOSKWINIA**

Na zewnątrz hercegowińskie słońce pękło i praży,  
dom o spuszczonej roletach, pełen namacalnego spokoju,  
na środku stołu brzoskwinia, jak sen, jak pozdrowienie.

Patrzę na nią, podchodzę do niej i delikatnie ją biorę,  
ona szeptem mi mówi o wietrzyku, o źródełku,  
gryzę ją powoli, powoli, byśmy się zjednoczyli.

## ODWIEDZINY MIASTA

Ty masz swoje miasto  
poskładane z kawałeczków wspomnień  
i boisz się go, i cieszysz się z niego,  
a ono tkwi w tobie jak światło  
w kącie ustronnej ulicy.

Iluz to przeszło przechodniów  
i nawet nie spojrzało,  
twoje miasto stało, czekało cierpliwie,  
może ktoś się obejrzy,  
zapuka do jego gościnnych drzwi.

Moje miasto mnie nie zdradziło,  
krzyczysz w morze pofałdowane i wyjaśniasz,  
że tak wygląda, gdyż jest mu zimno.

Cenię twoje przekonania,  
twoje dzieciennie dorosłe spojrzenie,  
z zainteresowaniem słucham o twoim mieście  
i nagle odkrywam,  
że odprężony spaceruję jego ulicami.



## **SPOTKANIE**

Ogień płonie nocą,  
czy drzewo boli własne wypalanie,  
czy dopiero teraz doświadcza swego sensu?  
Ogień płonie, odpowiada ci,  
byś się nie bał, byś się nie martwił,  
zawsze jest ktoś, kto na ciebie czeka.  
Ogień płonie jak oparcie dla ramienia,  
spragniony łyk wody przy studni,  
ręka w czyjejś ręce.

## SZNURÓWKI W PREZENCIE

Mam w butach żółte sznurówki.  
Przeszły ze mną po drogach błotnistych,  
drogach zamglonych, drogach czystych.  
Kupiłem je bezwiednie pewnego dnia  
w sklepie, który był mi obojętny.

Teraz mnie obdarowywują sznurówkami wybranego koloru,  
rozważnie, czysto i z troską.

Przyjmuję je jak podporę na przyszłych drogach.

Niech mnie upominają, gdy pogubię swe kierunki,  
niech uciszają mój ból, gdy ja tego nie mogę,  
niech powiększają mą radość, kiedy czas po temu.

## NASTRÓJ

Jest późna noc i wszystko śpi,  
a nas zajęła nasza opowieść,  
przyjazna, pełna pragnienia życia  
i nie chce się nam pójść naszymi drogami.

Każdy, nie narzucając się, opowiada siebie,  
oferuje się jak nienamalowany obraz,  
a ten drugi przydaje barwy,  
ostrości, światła i pełni.

Dwie nie opowiedziane historie  
spotykają się nawzajem  
pachnie pigwa i łagodne spojrzenie Boga  
schodzi z niebios z uśmiechem.

## **TWORZENIE WIERSZA**

Mówi mi cicho, bym tym piórem  
napisał swój następny wiersz  
i - oto piszę.

Rozmyślam, jaką mu dać formę  
i jakimi się zabawić słowami,  
by otrzymał barwę i ciepło.

Postanawiam, że będzie zwyczajny,  
jak gdyby dwoje przyjaciół przy słowach i w ciszy  
powoli wypijało kawę w restauracji.

## FILIŻANKA KAWY

Z kąta dobiega muzyka, której nie wybierałem  
na krzesłach siedzą ludzie, podzieleni na światy,  
znowu z kimś wypijam filiżankę kawy.

Rozmowa nie dotyczy niczego ważnego, tylko codzienności,  
jest dla nas jak pieszczota wiatru gdzieś na brzegu morza,  
spoglądamy na siebie ze zrozumieniem, a czas się prześlizguje spokojnie jak oliwa,  
którą moja mama przynosiła z miasta, kiedy byłem mały.

Wstajemy, już uregulowaliśmy rachunek niecierpliwemu właścicielowi,  
wychodzimy w noc, ogrzani jeszcze jednym ludzkim spotkaniem,  
bogatsi o smak słów, próbowanych między palcami.

## SNY

Opuszki palców prześlizgują się powoli,  
delikatnie dotykam swoich snów,  
są ciepłe jak oddech poranka,  
nie chcę ich naruszyć.

Długo gnieździły się we mnie,  
teraz szukają życia, własnej twarzy,  
chcą mnie uszczęśliwić, bez podtekstów,  
powoli wejść w rzeczywistość.

O moje sny, cóż mam wam powiedzieć,  
nigdy nie miałem nic swojego,  
bądźcie moim największym posiadaniem,  
ogrzejmy ten chłodny, niestabilny świat.

## **WSPOMNIENIA**

Wiele jest wspomnień wokół mnie,  
wyrwałem je z błota,  
oswoiłem, i teraz jesteśmy przyjaciółmi,  
rozmawiamy, śmiejemy się  
i każdy odchodzi w swoją stronę:  
one – do przeszłości, ja – teraźniejszości.

## KU WYCISZENIU

Biały papier i łabędzie z porcelany,  
co płyną w dół rzeki mojej i twojej –  
– to streszczenie pewnego piękna i szalonej odwagi.

Jeszcze wiele kartek, mam nadzieję, będzie zapisanych,  
Bóg podaruje nam te dni, ponieważ nas kocha.  
Wiele zaszumi wiatrów, wiosen się narodzi,  
zimy będą mijać ciepłe i łagodne jak lato,  
poniesie nas to życie, a my zapagniemy  
zamienić je na to drugie, z zadowoleniem mówiąc: Amen.



## DOM

Gdzieś w dole, pod tymi obłokami, jest mój dom,  
delikatny i silny, zuchwały i gościnnie jak miłość.

Samolot się unosi, razem z nim moje myśli,  
a gospodynie są serdeczne, czy tego chcą, czy nie.  
Kołyszą się wspomnienia, w kwiat się dusza otwiera.

Widziałeś wystawy, pełne wszystkiego,  
napisy tajemniczo mrugały i zapraszały,  
chodziłeś ulicami europejskiego miasta,  
słuchałeś, jak Europa oddycha,  
mruczy jak syta kotka,  
i słyszałeś siebie, jak bezgłośnie krzyczysz:  
to nie jest mój dom.

Dlaczego nie, pytały okoliczne domy,  
ty myślisz, że jesteś inny, może lepszy?  
To nie jest mój dom, powtarzałeś z uporem,  
w moim domu kwitnie rozmowa i pokój,  
przy filiżance kawy spotykają się ludzie,  
życząc sobie nawzajem dobra.

Zostaw marzenia, chwyć rzeczywistość,  
drwiąco odpowiadają ci place.  
A jednak ty dostojnie krocysz naprzód,  
przypominasz sobie swe ofiary, ciężkie bitwy,  
skąd jak promień o świtaniu  
unosi się ciepło i spojrzenie - łagodne, zdecydowane.

Czy pan się czegoś napije, pyta mnie gospodyni samolotu,  
nie, dziękuję, odpowiadam speszony, a ona się uśmiecha.  
Właśnie się przyglądałem wielkości swojego małego domu,  
Bóg go trzymał w swej pewnej dłoni,  
bawił się nim i dobrze mu życzył.

## NOTKA BIOGRAFICZNA

Ojciec Miljenko Stojić urodził się 1 czerwca 1960 r. w miejscowości Dragićina, nieopodal Medziugorja. Szkołę podstawową ukończył w Čerinie, egzamin maturalny zdał w Franciszkańskim Gimnazjum Klasycznym w miejscowości Visoko w 1979r. Po maturze wstąpił do nowicjatu Hercegowińskiej Prowincji Franciszkańskiej. Teologię studiował na kilku uniwersytetach: w Zagrzebiu, Sarajewie, Jerozolimie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1987r. w Mostarze. Na papieskim uniwersytecie “Antonicunum” w Rzymie otrzymał licencjat z teologii z dziedziny duchowości chrześcijańskiej i franciszkańskiej. Obecnie mieszka i pracuje w parafii Medziugorje. Zajmuje się przekładami, tworzeniem wierszy, esei, krytyką literacką i pisaniem fachowych artykułów. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Chorwackich. Jego wiersze są publikowane w różnych antologiach.

Dzieła:

- Z świętą Klarą* (przekład, 1993.),
- Na przekór wszystkiemu* (wiersze, 1994.),
- Te czasy* (eseje, 1995.),
- Pieśń bliskości* (wiersze, 1995.),
- Dieise Zeiten* (przekład esei, 1997.),
- Cudowne dni* (książka z obrazkami, w druku),
- Opowieść o Suzanie* (książka z obrazkami, w druku),
- Mój modlitewnik* (książka z obrazkami, w druku),
- Królowo Pokoju* (książka z obrazkami, w druku)

## **SPIS TREŚCI**

Wstęp (Božidar Petrač)

### **DŁONIE SWOJE OTWIERAM**

Dziecko szczęścia  
Białe wieże  
Zapatrzony w życie  
Pokój w dłoni  
Nadejście Madonny  
Wejście na Górę Objawień  
Otwieranie  
Poeta i ja  
Chwytam pieśń  
Słowa  
Moje twarze  
Jest coś  
I ja jestem tylko człowiekiem  
Blues dla siebie samego  
Ktoś przyjdzie  
Dobranoc, Boże  
Kruchość i sny  
Moi drodzy goście

### **IDĄC PRZEZ DESZCZ**

Otoczak  
Kogoś mieć  
Waga słów  
Zazgrzypiały drzwi  
Narodziny ojczyzny  
Modlitwa za mój naród  
Nie chciałbym  
Obraz  
Twoja róża  
Świece nocą  
Szukanie dnia  
To nie czas na łzy  
Czas bólu  
List  
Stanowisko  
Krok  
Moja Wielkanoc 1996  
Odpocznij, odpocznij  
Gołąb i czyjaś ręka  
Bez łez, proszę  
Kiedy nie znasz odpowiedzi  
Czyje to marzenia  
Konfrontacja

## **PIĘKNO, POWIEDZIAŁEM**

Kropla

Ranek

Mozaika

Obrazek

Dziś są twoje urodziny

Chłopak i marcepan

Pigwa pachnąca

Brzoskwinia

Odwiedziny miasta

Spotkanie

Sznurówki w prezencie

Nastrój

Tworzenie wiersza

Filizanka kawy

Sny

Wspomnienia

Ku wyciszeniu

Dom

Notka biograficzna

## RECENZJA

Przedemną trzeci tom wierszy poety Miljenka Stojicia, a właściwie to rękopis trzeciego tomu, opatrzonego zwykłym tytułem - tytułem, który swoją oczywistością już z góry wywołuje ciekawość. W czasach niespokojnych, w czasach pełnych sprzeczności, w czasach, w których porządek został jakby zapomniany, pojawia się rękopis o tak uspokajającym tytule – *KROPLA* – zaskakując nas od razu swoim znaczeniem.

Jesteśmy zaskoczeni aż do chwili, kiedy otworzymy stronnice rękopisu, kiedy wejdziemy do poetyckiego świata Miljenka Stojicia, jego ciszy i władania codziennych i conocnych snów i pierwsze, o czym się dowiemy, to fakt, że poezję tę wyśnił “chłopak niewinnie zapatrzony w życie”.

W tym zapatrzeniu w życie odnajdziemy również wyciszenie, obecność Boga i jej tajemnicę w naszym codziennym podróżowaniu przez życie, wewnętrzne skupienie, pytania siebie o siebie.

U tego poety wszystko się skupia wokół terażniejszości, przed którą nigdy nie ucieka, umiając jednocześnie do tej terażniejszości przywołać wspomnienia, żyć z nimi, “oswoić” je. Oczywiście, przeszłość jest już częścią terażniejszości, a więc w jednej, tej samej chwili, ma miejsce cała historia – osoby i narodu. Jest to wyraźnie widoczne w wierszach, zainspirowanych sytuacją w naszej ojczyźnie, jej cierpieniem, pogrzebami, czasami, które uczą, jak “całować ból”. Na przekór takim doświadczeniom poeta nie chce “krzyczeć nienawiścią, Boże”, zatrzymując sobie prawo do miłości, do pojednania, do podążania za tym, co dobre. Dlatego też może powiedzieć “Dobranoc, Boże”, pojednany ze światem wokół siebie, z głębokim spokojem wewnętrznym.

KREŠIMIR ŠEGO